Należność pocztowa opłacona ryczałtem. **Cena egzemplarza 35 groszy**

Nr. 6. Zamość, niedziela 9 lutego 1930 r. Rok II.

SŁOWO ZAMOJSKIE

Tygodnik, poświęcony sprawom społecznym i gospodarczym, naukowym i literackim.

Trzeba z żywymi naprzód iść, po życie sięgać nowe (Asnyk).

Dlaczego niższe szkoły rolnicze mają małą frekwencję?

W Nr. 4 „Słowa Zamojskiego" z dnia 26.I r. b. została poruszona sprawa niższych szkół rolniczych i zagadnienie zbyt małej liczby uczni.

Przyczyna szczupłej frekwencji leży w tem, że, jakkolwiek nauka jest bezpłatna, rodzice uczniów muszą opłacać, w ciągu kilkunastu miesięcy, koszta utrzymania. Te ostatnie nie są wysokie, jeżeli jednak wziąć pod uwagę stan zamożności naszej ludności rolniczej, dojdziemy do przekonania, że kwota 35—40 zł płacona miesięcznie, będąca ekwiwalentem mniej więcej 200 kg. żyta, jest wydatkiem zbyt bolesnym dla mało uświadomionego drobnego rolnika, który, choćby nawet odczuwał potrzebę kształcenia syna, nie jest w stanie wydać kilkuset złotych rocznie. Obniżenie frekwencji w r. 1929, w porównaniu z latami 1927 i 1928, zdaje się potwierdzać moje przypuszczenia. W tym właśnie roku notowano spadek cen zboża, a tem samem obniżenie dochodu rolników.

W 1928 roku ojciec płacił za utrzymanie syna 100 kg. żyta miesięcznie, w roku 1929 prawie 150 kg., obecnie wypadłoby mu płacić przeszło 200 kg.

Nie mam informacji co do tego, czy uczniowie otrzymywali dotąd jakie stypendja, umożliwiające całkowite lub częściowe pokrycie kosztów utrzymania w internacie. Dopiero po wyjaśnieniu tej okoliczności możnaby się zorjentować, dlaczego niektóre szkoły miały zbyt małą frekwencję.

Sprawa szerzenia oświaty rolniczej w Polsce jest rzeczą nadzwyczaj aktualną. Niestety, zachodzi sporo trudności co do znacznego i szybkiego zwiększenia liczby uczni szkół rolniczych.

Przedewszystkiem postęp w tym kierunku hamuje brak uświadomienia ludności wiejskiej. Nie wszyscy drobni rolnicy odczuwają potrzebę nauki zawodowej dla swych dzieci.

Drugą ważną przeszkodą jest brak środków. Jak to już wyżej zaznaczyłem, opłata za internat, kalkulująca się 300 z górą złotych, jest wydatkiem nad siły małorolnego, gospodarującego zwykle ekstenzywnie. Może sobie na nią pozwolić, z biedą, zamożny kolonista i to nie w tak klęskowym roku (pod względem cen produktów rolnych) jak obecny.

W drobnem gospodarstwie ilość rąk roboczych decyduje, jak dotąd, o dochodzie. Ubytek pary rąk chłopca lub dziewczyny, udających się na roczną naukę do szkoły rolniczej, to znaczny minus dla rodziców. O ile jeszcze muszą wydatkować większą kwotę pieniężną, tracą wogóle ochotę do kształcenia dzieci.

W Lubelskiem mieliśmy, do niedawna, bardzo mało szkół rolniczych. Ludność nie przyzwyczaiła się jeszcze do potrzeby zapełnienia ich. Z czasem zmieni się to na lepsze, o ile, rzecz prosta, poprawią się stosunki finansowe. Obecnie chcąc zwiększyć frekwencję szkół rolniczych, należałoby stworzyć jaknajwięcej stypendjów, aby umożliwić niezamożnym korzystanie bezpłatne z internatu szkolnego. Wówczas drobni rolnicy, nie ponosząc wydatku w pieniądzach, zrezygnują łatwiej z pracy córki lub syna w okresie trwania nauki w szkole rolniczej.

Sprawa powyższa omawiana była na zebraniu Zarządu Hrubieszowskiego Okręg. Tow. Organizacji i Kółek Rolniczych, gdzie na mój wniosek uchwalono wstawić do budżetu na rok 1930 pewną kwotę na stypendja dla uczni szkół rolniczych.

Uważam za wielki błąd wydatkowanie zbyt wielkich sum na koszta budowy gmachów szkół rolniczych. Gdyby zostały zachowane pewne oszczędności w budowie, oszczędzonemi pieniędzmi możnaby było przez szereg lat, pokrywać koszta utrzymania uczni, co wpłynęłoby, niezawodnie dodatnio na frekwencję.

Jan Chrzanowski.

W przyszłość — zgodnie, z hasłem silnej Polski.

„Choć burza szumi wkoło nas, do góry wznieśmy skroń." Pieśń, hasło, z którem na ustach, w sercu i w duszy w dobie dzisiejszej brodzi nasz kmiotek, syn Piastowy, mizerny rolnik z pod strzechy omszałej. Kiedyś wzdychał i dziś wzdycha do lepszych czasów. Ongiś wzdychał do ducha wolności, do własnego Orła, który przez półtora wieku był zamknięty w klatce niewolniczej, trzymany pod kluczem przez trzech ciemięzców. Żył nadzieją pogodniejszego jutra, przeżywał czasy mgły i chmurnych dni, nieraz opadały mu ręce, gdy usłyszał, że jakaś gwiazda polska została wywieziona na daleki Sybir i już mamy ich o jedną mniej, już światło polskie zostało przyćmione. Po zaciętej walce z sumieniem, po targaniu nerwów przytomnieliśmy, żywiąc się nadzieją, wierząc w to, że istotnie polskie słońce nam zaświeci. I przyszedł czas, gdy mgły opadły, chmury wiatr rozwiał, zabłysło słońce. Wiara w przyszłość nie zawiodła nas.

Dziś orzemy nasz zagon w wolnem, niepodległem państwie, w ojczyźnie, którą rządzą nasi rodacy, nie obcy administratorzy, nie władcy Moskwy, Berlina i Wiednia, lecz Wysoki Sejm, Pan Prezydent, nasi polscy ministrowie.

Otrzymaliśmy Polskę rekonwalescentkę, którą wysiłkiem naszym rozpoczęliśmy leczyć. Życie idzie naprzód. Zachód prześciga nas, pędzi naprzód, Wschód depcze nam po piętach. To też my w pośrodku musimy Polsce, obok gojenia blizn, dawać życie nowe, aby zdążyć za pędzącymi naprzód, a możliwie ich prześcignąć.

A teraz zastanówmy się, w jakiem tempie pójdziemy dalej naprzód. Rolnictwo w ruinie. Przeciętnego gospodarza nie stać na to, aby członkom rodziny, z którymi pracował przez lato w pocie czoła, z otrzymanego dochodu kupił wszystkim buty. A inne wydatki! A podatki! A weksle, od których dziś mało kto jest wolny! Dziś każde gospodarstwo rolne jest chore, jest w agonji i podlega ryzykownej operacji. Nad rolnikiem zawisła mgła, wzbijają się tumany chmur. Rolnik za zmarszczonem czołem, posępny, pomimo tak uroczej zimy, patrzy na swoją zagrodę, na swój łan milczący, z niezadowoleniem. Nie cieszy go wiosna, która wkrótce nadejdzie, nie ucieszy go pierwszy śpiew słowika, czegoś się lęka, czegoś się obawia, czuje się obco, nie jak u siebie w domu, wzdycha do lepszych czasów, upatruje winy i winnych tego, co jest złe w Polsce.

Rolnik cierpi, wierzy, że ojczyzna go nie skrzywdzi, nie pognębi. Wierzy i apeluje do tych, co dzierżą ster w Polsce, ażeby umiejętnie opatrzyli jego rany i leczyli choroby wewnętrzne rolników w dobie dzisiejszej. Tych, którzy sami jeszcze wyrazić się nie umieją, tych wielu, ten ogrom w Polsce, tę masę rolniczą, słabo lub wcale niezorganizowaną, która w swojej chorobie poskarżyć się nie umie, a może zapaść ciężej, może całkiem upaść. Jest to fundament Ojczyzny. Osłabienie fundamentu może doprowadzić do upadku cały gmach państwowy, całą Ojczyznę. Lepiej późno niż nigdy zacząć leczenie, leczyć intenzywnie. Czas nagli i nie pozwala na kłótnie polityczne, jakich wiele. Ambicje polityczne i stanowe raz na zawsze winny być pogrzebane. Czas już, aby się zrodziła jedna myśl u nas, Polaków w Polsce, abyśmy z jednem hasłem poszli w dalszą przyszłość, z hasłem tworzenia silnej Polski, z hasłem ogólnego dobrobytu wszystkich dzieci Ojczyzny! Zmagania klas i stanów, życie jednych kosztem, krwawicą drugich już w Polsce miejsca mieć nie powinny.

Wobec tak poważnej chwili, braku sił finansowych, braku swobodnego oddechu dla rolnika, wydawać się może, że są już tacy, którzy przestają miłować Polskę, polskie obyczaje, polską tradycję, w utrapieniu nie wierzą już w lepsze jutro, nie cenią swego polskiego obywatelstwa. Nie. Niema takich. A więc z pieśnią na ustach: „Choć burza szumi wkoło nas, do góry wznieśmy skroń", z wiarą w lepszą przyszłość, dajmy dowody, że duch polski żyje, że się rozwija. *Tomasz Wróbel*

Zawada, w styczniu 1930 r.

O powrót do Ojczyzny.

Gdy składano prochy Słowackiego na wieczny spoczynek w podziemiach Wawelu, wyłoniła się już wówczas nieśmiała zrazu myśl o sprowadzeniu do kraju zwłok Szopena. I mija lat trzy od tej pory, a w sercu każdego Polaka nurtuje wciąż to samo niezaspokojone dotąd pragnienie. I oto polska młodzież rzuca to hasło na nowo. Woła: „Prochy Szopena na Wawel!"

Kimże jest ten Szopen, skoro tak bardzo dobijają się o niego serca rodaków?

Kim jest — na to odpowie którykolwiek z jego nieśmiertelnych mazurków, odpowie wspaniała epopeja rycerska Poloneza As Dur, odpowiedzą Ballady, tworzone pod wpływem poezji Mickiewicza.

Nie możemy pozwolić, żeby, gdy prochy boskiego Juljusza spoczywają już dawno w Ojczyźnie, prochy Fryderyka zapomniane, zostały na obcym cmentarzu.

Boć przecież obydwaj ci Pomazańcy boży, którym dany był rząd nad duszami i danem było powołać do bytu i na długo podtrzymać święty Znicz miłości Ojczyzny, spełnili godnie swą powinność.

Wydaje się, jakoby te dwa genjusze zwoływały się gdzieś w przestrzeniach na braterstwo i zniczowych ogni straż. Wielki poeta muzyki i wielki pieśniarz poezji! Mamyż więc teraz zostawić ich rozłączonymi?

Obaj dojrzewali równocześnie w świecie wspólnych dążeń ku światłu, dalecy od przyziemnego życia. Twórczość obydwóch to wielki symbol odrodzenia Narodu.

Obydwaj wszczepili swą sztukę silnie w grunt Polski—obaj oprą się o bezmierną wieczność, ponieważ posiadają tę sztukę szczerą i królewską.

Z ogólnej psychologji czynów czerpie ich twórczość swą siłę. W jakimkolwiek zakresie form odbywałaby się ewolucja ówczesnego ducha, to jedna jedyna myśl twórcza, jedna jedyna idea: patrjotyzm, ożywia intensywność ich koncepcji, wzbogaca i uwydatnia piękno.

Krakowska młodzież akademicka, w Manifeście swym obecnie, woła: „Gdy w wolnej, odrodzonej Polsce poniesiono w tryumfalnym pochodzie prochy Króla Ducha Narodu — Słowackiego — na Wawel, „by królom był równy", gdy powróciły do kraju zwłoki Mistrza i Pokrzepiciela serc — Sienkiewicza, gdy nie zapomniano o wielkim bojowniku Bemie, czas, by Ojczyzna zabrała z obcej ziemi śmiertelne szczątki Szopena!"

Jest to hasło rozpoczęcia konkretnej akcji społeczeństwa całej Polski — akcji, która pomyślnie zakończyć się musi.

A teraz — w oczekiwaniu na powitanie prochów naszego wielkiego Rodaka na wolnej ojczystej ziemi, otwórzmy szeroko pierś dla zaczerpnięcia ożywczych wspomnień romantyzmu, przepojonego miłością Polski.

Weźmy je na siłę i moc, w odwiecznej walce z mnogością zła, na nową potęgę czynu.

Olga Andruszewiczowa.

Opłatek tradycyjny w Zawadzie.

(Korespondencja własna).

W dniu 5 stycznia nasza młodzież, nasi junacy w straży urządzili tradycyjny wspólny opłatek. Razem z ojcami i starszymi te młode orły w dwóch salach, zaofiarowanych przez niżej podpisanego, przy blasku światła i zastawionych bogato, jak na obecne czasy, stołach, umieścili się w liczbie kilkudziesięciu osób. Grono biesiadne składało się z młodych orłów strażaków w jednej trzeciej, zaś pozostali byli to ojcowie i matki, dowództwa i zarządy straży pokrewnych, inteligencja w osobach nauczycielstwa.

Przy dźwiękach własnej orkiestry strażackiej upłynął wieczór wielce uroczyście. Melodje orkiestry wytwarzały miły nastrój. Żywe i wzruszające przemówienia pp.: Sobiesińskiego, kierownika szkoły w Wielączy, Foxa, nauczyciela, naczelnika straży miejscowej i kapelmistrza, Brzozowskiego, kierownika z Niedzielisk oraz Ceratkiewicza, rotmistrza, płynące z serca przemowy miejscowych gospodarzy, patronów wsi — wlały nową otuchę do walki z życiem wszystkim obecnym. Starsi uczestnicy powtarzali: „takich ciężkich czasów jako żywo nie przeżywaliśmy, lecz takiej uroczystości ludowej, takiego błogiego wieczoru jako żywo też nie spędzaliśmy". W dzisiejszych ciężkich, niebywałych czasach mamy jednak postęp w życiu moralnem i umysłowem.

Rozeszli się starsi i młodzi przy dźwiękach marsza orkiestry, rozpogodzeni, z wiarą w lepszą przyszłość, z wiarą we własne i swoich dzieci zdolności i siły. Stworzą one w przyszłości potęgę i dobrobyt w Polsce.

Dziękujemy wszystkim tym osobom z poza naszej korporacji strażackiej, które zaszczyciły ten wieczór tradycyjny, ich obecność sprawiła nam wielką przyjemność. Nie możemy zaś pominąć, nie ubolewać nad tem, że miejscowy ksiądz proboszcz, pomimo dwukrotnego zaproszenia, nie zaszczycił naszej moralnej, trzeźwej, zdrowej uroczystości tradycyjnej, nie życzył sobie podzielić się z nami naszą dolą i niedolą.

T. Wróbel.

W Polsce.

W Lublinie na placyku przed dawnym Trybunałem lubelskim ma być wzniesiony pomnik Jana Kochanowskiego.

— Lubelska średnia szkoła ogrodnicza ma wznieść własny gmach na placu, ofiarowanym przez p. Zofję Kleniewską, właścicielkę dóbr „Lemszczyzna-Szczekarków". Tow. Ogrodnicze w uznaniu zasług ś p. Witolda Kleniewskiego nadało szkole nazwę: Szkoła Ogrodnicza im. Witolda Kleniewskiego.

W Warszawie ma być zbudowany „Dom Emigranta" ze składek publicznych. Wybitni pisarze polscy i działacze emigracyjni przyczynią się do ofiarności publicznej przez wygłaszanie odczytów o doli i niedoli kilku miljonów wychodźców z Polski.

Komunikacja radjotelefoniczna Warszawy z Nowym Jorkiem rozpoczęła się 1 b. m. Rozmowa kosztuje najmniej 52$^1/_2$ dolara.

Żydzi w Warszawie w Radzie Miejskiej zgłosili wnioski o przemianowanie ul. Dzikiej na ul. Zamenhofa i nazwanie jednej z ulic imieniem Peretza, pisarza żydowskiego.

„Ziemia Wołyńska" pisze, że faktycznie na Wołyniu dziecko polskie nawet w szkole z imienia polskiej uczy się przedewszystkiem czytać i pisać nie po polsku, lecz po rusku. I dziś więc w Państwie Polskiem dzieciom polskim na Wołyniu grozić może utracenie języka ojczystego, „jak to w czasach zaborczych miało miejsce w wielu odwiecznie polskich osiedlach".

Przykład nie do naśladowania. Gostynin, miasto powiatowe w woj. Warszawskiem z ludnością ok. 9 tysięcy mieszkańców ($^1/_4$ Żydów), posiada 4.100 morgów lasu, kilkanaście największych nieruchomości w mieście, gospodarstwo rolne, własną elektrownię, cegielnię, tartak, torfiarnię parową. W gmachach miejskich mieszczą się dwa zakłady naukowe średnie, dwie pełne 7-klasowe szkoły powszechne.

W r. 1927 Rada Miejska obiecała miastu wodociągi, kanalizację, domy pracy, tanie kuchnie, sierocińce, przytułki, ochronki, nowoczesne gmachy dla szkół powszechnych, a dotychczas dała mu: uszczuploną przestrzeń leśną o kilkanaście włók, przeszło miljon złotych długów, na kilkadziesiąt tysięcy złotych zaprotestowanych weksli, położony sekwestr na dochody miejskie przez Bank Gospodarstwa Krajowego—i 2 członków magistratu i kilku radnych w więzieniu.

Fundusze dyspozycyjne. Sejmowa komisja budżetowa w drugiem czytaniu skreśliła min. spraw wewnętrznych 3 miljony, min. spraw zagranicznych tyleż, a min. spraw wojskowych — 2 miljony zł.

Rozmowa partyjna.

Mamy przed oczyma „Wyzwolenie", które pisze:

„Pędźcie precz zdrajców, faryzeuszów, judaszów z pod znaku „stronnictwa chłopskiego", którzy są jak te farbowane lisy, co się podszywają pod nazwę „chłopskości". A „Gazeta Chłopska" (Nr. 4 r. b.) rzecze:

„Znany czytelnikom Wyzwolenia rynsztokowy pisarz i krzykliwy a bezmyślny agitator wiecowy, warszawski chłop z ul. Śliskiej. p. Jan Smoła, wyjeżdżający na każde wybory po głosy w Sandomierskie, gdzie przed laty, gdy jeszcze w pierze nie porósł i w salonach wielkomiejskich nie zasmakował, stale zamieszkiwał — w ostatnim numerze „Wyzwolenia" usiłuje wciągnąć Stronnictwo Chłopskie do współodpowiedzialności za bankrucką gospodarkę Biura Urządzeń Rolnych".

Zjednoczone partje ludowe „Wyzwolenie" i „Stronnictwo Chłopskie" przyrzekały sobie niedawno miłość braterską. Ale te piękne dni zgody — minęły.

Niezwykły styczeń.

Po lekkiej bardzo aurze w minionym grudniu nastąpił w dalszym ciągu bardzo ciepły stosunkowo styczeń obecnego roku.

Na zasadzie spostrzeżeń i danych z miejscowej stacji meteorologicznej w ogrodzie przyrodniczym, średnia temperatura dla stycznia wypadła niecałe —3, gdy normalnie wynosi około —5 do —6. Wiatry panowały przeważnie niewielkie i zachodnie, często cisza, dni słonecznych sporo, opadów prawie że nie było, zaledwie 7.3 mm. (w tem w formie śniegu tylko 3 cm.). Najniższa temperatura w nocy wynosiła — 12.5 (25 stycznia), w dzień w południe +6 (5 stycznia).

Jeżeli porównać z rokiem 1929, to nasilenie zimna było blisko 4 razy słabsze, gdyż w styczniu roku zeszłego średnia temp. wypadła —11. Najniższa temp. wynosiła —25, a najwyższa zaledwie —0.2, a więc nawet nie plus. Przytem wiatry panowały silne i przeważnie wschodnie, opady zaś były większe, bo wynosiły około 20 cm., a w formie śniegu około 13 cm., (w zaspach zaś nawet do 1 metra i śnieg trzymał się stale).

Co nam luty przyniesie?

Zapewne w dalszym ciągu zimę lekką, chociaż zeszłego roku po ostrym bardzo styczniu przyszedł jeszcze ostrzejszy luty o średniej temp. —16 i o strasznych mrozach przez szereg dni 30 stopni, a nocą nawet przeszło 40 stopni (7 luty —41.5), no i opadach też niezwykłych, bo przeszło metrowych.

Stefan Miler.

Polowanie na tchórza.

(Szkodnik w Ogrodzie Przyrodniczym).

Zgóry zastrzegam, że nie człowiek, dotychczas bowiem, przyznać trzeba, ludzie w Zamościu do Ogrodu odnoszą się bardzo przyjaźnie i, mam nadzieję, zawsze go będą mieli w opiece bez względu na sferę mieszkańców.

Szkodnikiem tym okazało się zwierzę, które z Ogrodu przez parę tygodni zrobiło sobie jawną spiżarnię. Skąd się wzięło—niewiadomo. Dość, że się zjawiło; wskazywało na to znikanie w tajemniczy sposób po kilka na raz królików.

Tchórz, czy kuna? — dociec narazie nie byłem w stanie, aż przypadkowo pewne ślady wskazały, że to jest zapewne duży tchórz.

Wkrótce wyśledzony został przy jednej z nor króliczych, do której, spłoszony, zaraz się cofnął.

Nie chcąc dopuścić do nowych ofiar, tegoż samego dnia zaraz zabieram się do kopania. Gruda jednak powoduje, że robota posuwa się bardzo wolno i wobec zbliżającego się zmierzchu odkładam dokopanie się do tchórza do dnia następnego. Aby nie uciekł, zawalam otwór cegłami, nie pozostawiając szczeliny, którąby mógł rozdrapać i rozszerzyć.

Staje się inaczej — drugiego dnia podziwiam siłę niewielkiego zreszta zwierzęcia, który porozsuwał cegły i „wystrychnął mię na dudka".

Wobec tej ucieczki staram się mieć na baczności. Resztę królików — kilka sztuk zaledwie, przenosimy do wycementowanej klatki. W ogrodzie przy norach, które tchórz odwiedzał — każę ustawić żelaza i pułapkę na złowienie go żywcem.

Ale gdzie tam! Mija dzień za dniem, a przynęty jak leżą tak leżą. Tchórz kpi sobie i z owych przynęt, mając powciąganych do nor kilkanaście zagryzionych królików. To też zaczynam się niepokoić o los kaczek i pawi, gdy lada dzień zapasy mu się wyczerpią, żywiąc jednocześnie nadzieję, że może przepłoszony Ogród opuścił na zawsze.

Tak mija parę tygodni. Naraz minionej niedzieli w jednej z klatek znikają odrazu dwa rasowe króliki, bażant i dwa gołębie. Resztki piór z ogona biednego bażanta i gołębi świadczą o nagłej rzezi sprawionej przez tchórza. Staję się wściekły, życzę mu gorzej niż on Ogrodowi. Zdumiewa mię tylko bezczelność i spryt zwierzęcia. Siatka gęsta, deski nowe, cement pionowo wgłąb ziemi ciągnie się na $^2/_3$ metra.

Postanawiam urządzić obławę zaraz nazajutrz po przeniesieniu ocalałego bażanta (samicy), perliczki i jednego tylko królika rasowego (samicy) do innej klatki. Głoszę więc w klasach obławę na amatora na 3-ą po południu. Zjawiają chłopcy się kupą, co mniejszych usuwam by wrzaskiem nie przeszkadzali. Obstawiamy klatkę i dalejże do roboty. Liczę, że go spotkać możemy — napewno jak zwykle w dzień śpi w norze przy ofiarach, które mu starczą na tydzień lub dłużej. Zaczynamy w klatce, ubezpieczając ją naokoło w razie ucieczki szkodnika. Jedni z kilofami, inni z łopatami, ten z drągiem, ów z grabiami i t. d.

Ziemia na kilka do kilkunastu cm., mimo lekkiej zimy, zmarznięta, więc idzie z początku ciężko. Ale po zastosowaniu częstej zmiany dość szybko. Odkopujemy nory króliczne i wreszcie znajdujemy ofiary: obskubanego bażanta, gołębie i królika. Musi być gdzieś i tchórz. Kopiemy i kopiemy, a tchórza jak nie widać, tak nie widać.

Zato robimy odkrycie, którędy się dostał do klatki. Jedna z nor, widzimy, ciągnie się pionowo wdół pod cement. Szukamy wyjścia. Jest. Tuż pod „zachatą" mały otwór od ciągnącego się pod sklepieniem

DAWNIEJ A DZISIAJ.

„...Utraciwszy rozum w mękach długich,
Plwają na siebie i żrą jedni drugich!"

Ten krótki, lecz w treść bogaty, urywek z „Pana Tadeusza" przypomina nam okoliczności, wśród jakich ukazała się wieszcza praca Mickiewicza w jego poemacie... W owych czasach rodziny ówczesnej oceniano dzieło ze stanowiska chwili, w obecnych zaś czasach oceniamy poemat nietylko jako dzieło bezpośredniej sztuki i natchnienia, ale i jako twór bezpośredniego jasnowidzenia na horyzoncie dalekiej przyszłości — doby dzisiejszej i hen naprzód..

Nie trzeba być rutynowanym polonistą, żeby przy zatrzymaniu się na chwilę w głębokiej analizie czasów przeżytej niewoli — w odniesieniu do czasu teraźniejszej niepodległości — nie przyznać, iż urywek poematu o cytowanej treści stał się żywą aktualnością doby dzisiejszej: „utraciwczy rozum w mękach długich, plwają na siebie i żrą jedni drugich!" — czyż nie doświadczamy tego na sobie? Trzeba się przyznać!..

Dzisiejsze nie idące w zgodzie grupy społeczeństwa wyrosły w czasach długiej niewoli, która ufundowała w braci polskiej różne poglądy i kierunki polityczne, nie pozwoliła się zbratać w atmosferze dążeń, poznać wzajemnie w kierunku odzwierciadlenia zagadnień psychologicznych duszy, zatopiła w bagnie środowiska nasze, wpajając minione już złe instynkty zaborcze w stosunku do tego co polskie,— wszystko to odbiło się ujemnie na dawniejszych i przeszło w dziedzictwie do teraźniejszych synów ojczyzny ze sfer szerokich mas wogóle, a świata wyższego w szczególności.. Jest to poprostu demoralizacja, którą trudno wykorzenić w tempie, w jakiem idziemy naprzód... Przytem cierpienia duchowo-moralne rozszarpanych na cząstki ciał polskich w domu... i na obczyźnie (wygnanie na Sybir najlepszych działaczy społeczno-politycznych), rozłożyły resztki sił ducha polskiego niemal do stanu zgnilizny, zacierając nadzieję ujrzenia światła przyćmionej jutrzenki.

Oczekiwano wśród łez i potu, jakie płynęły w mękach długiej niewoli, Opatrzności, aż wreszcie.. Nie mijam się z faktem ani na chwilę, gdyż niewolę wszyscy Polacy przeżywali w formie w każdej dzielnicy inaczej stosowanej — jedni bezpośrednio, drudzy pośrednio, ale doświadczyli. Sprawiło to w szerszych masach wyłom do kulminacyjnego punktu beznadziejności, że chociaż godło ukochanej Ojczyzny — Orzeł Biały — strzegło ziem polskich, unosząc się jak dawniej ponad nami i zwiastując zrozumiałą nieprzeciętnym o silniejszej woli osobistościom (o tych osobistościach mówi się wiele i pisze) zerwanie więzów, to jednak zaszczepione w psychice ludzkiej długie męki niewoli pozostawiły w lwiej części społeczeństwa rozwinięty na dobre stan psychozy — utratę rozumu...

W świetle takiego stanu gorączkowo-psychicznego dzieci ograbionej z bogactw Ojczyzny, niepomne ofiarności i poświęcenia ich ojców, zamiast dążyć wspólnemi siłami do stworzenia Ojczyźnie dobrobytu, do pracy każdy w zakresie swej specjalności dla wspólnego dobra i podtrzymania w stanie nieugiętym przed nikim i niczem wniesionego przez przodków fundamentu, idą z pracą jak z czasów biblijnych przy budowie wieży Babel, na czem cierpi ten, kto najmniej zawinił..

Bo „utraciwszy rozum w mękach długich, czyż nie plwają na siebie i czyż nie żrą jedni drugich..?" Bolesne ale prawdziwe. Twórcza nić niezapomnianego wieszcza dociągnęła do chwili odległej — naszych czasów, a gdy dociągnie hen... wówczas Najświętsza Patronka Polski rzuci snop światła na zwaśnioną brać, poczem już jako mężowie dorośli i do gruntu oświeceni rozpoczniemy w bratnim dłoni uścisku wspólną w korzystniejszych warunkach świętą pracę na pożytek Ojczyzny i własny.

Dzisiejsze czasy demokratyczne są jakby zwiastunem przyszłej wspólnej i zgodnej pracy, bo pozwalają nam łączyć się w jedno ogniwo zbratania w Wolnej i Niepodległej Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej. Pamiętajmy więc o czwartem przykazaniu, że kto szanuje ojca i matkę, ten godzien jest być dobrym synem Ojczyzny i może pociągnąć całe masy rozluzowane dziś w różnych kierunkach politycznych do jednego celu—utrzymania mocnego fundamentu niepodległości, z rozkwitem utraconych bogactw, do czego należy dążyć z żywą energją serca i duszy! Nie traćmy rozumu, bo mąk niema długich! Nie plwajmy na siebie i nie żryjmy jedni drugich ..

Zamość, dn. 3 lutego 1930 r. *S. M.*

Żal mi...

Żal mi mych marzeń niespełnionych
i niewyśnionych snów —
Żal mi mych złudzeń potraconych
i dawnych, ciepłych słów.

Żal mi dzieciństwa i młodości,
beztroskich, czystych dni —
Żal mi dziewczęcej mej miłości,
z której dziś życie drwi.

Żal mi mej dawnej w szczęście [wiary —
Tę wiarę — los mi skradł!
Dziś już — na szczęście człek zbyt [stary
choć ma tak mało lat!!

Wanda Mystkowska.

Na widnokręgu świata.

Lotnictwo w Niemczech rozwija się potężnie. Na wiosnę r. b. uruchomionych będzie 6 nowych, wyłącznie pocztowych linij lotniczych pod zarządem ministerstwa poczt, mianowicie: Berlin—Paryż, Berlin—Londyn, Stralsund—Sztokholm, Berlin — Kopenhaga, Berlin — Sewilla i Berlin—Cherbourg z połączeniem na parowce. Samoloty pocztowe wyposażone będą w wyborne instrumenta nawigacji powietrznej, umożliwiającej t. zw. „ślepe loty" we mgle i i podczas nocy.

Co to jest? Fachowcy wojskowi mówią, że jest to możność napaści, kiedy przeciwnik bronić się nie może. W ostatniej wojnie w nocy, we mgle, podczas niepogody samolot niemiecki nie mógł napadać. Dzisiaj już mógłby. Wynalazek ten ma służyć —przyszłemu pokojowi, którego tak pragną niby strasznie zadłużone i nie mające grosza na lotnictwo Niemcy.

Zjazd Kobiet Słowiańszczyzny całej odbył się w Pradze, stolicy Czechosłowacji. Na zjeździe były delegatki z Polski.

Na Ukrainie sowieckiej mobilizacja agronomów dla kierowania akcją zasiewów wiosennych nie daje rezultatów. Agronomi sowieccy unikają wyjazdu na wieś, z obawy przed represjami chłopów.

„Pani Curie chwałą Izraela i chwałą ludzkości. Ta uczona Żydówka, która wraz z mężem odkryła radium, łączy, z ogromną sławą naukową, urok swego wzorowego życia, poświęconego całkowicie pracy. Pani Curie, nazwa biblijna w hebrajszczyźnie „silnej kobiety", raz jeszcze potwierdza zadziwiające cnoty swej wybranej rasy"

Tak pisze „Revista de la raza", pismo wydawane w Hiszpanji przez Żydów hiszpańskich (sefardystów), o sławnej Polce, p. Curie-Skłodowskiej.

Zabawne i bezcelowe kłamstwo, bo cały świat wie, że p. Curie-Skłodowska jest Polką.

W Hiszpanji dyktator Primo de Rivera podał się do dymisji, skłoniony do tego niezadowoleniem ludności i wiadomością o przygotowującem się powstaniu wojskowem. Ster rządów konstytucyjnych objął generał Berenguer.

W Ameryce obchodzono dziesięciolecie istnienia zakazu wódki. Cała prasa nowojorska, bez wyjątku, ostro piętnuje prohibicję, która poszkodowała dotychczas skarb Stanów Zjednoczonych na 3 i pół miljarda dolarów. Przeszło 550 tysięcy ludzi zostało aresztowanych, a 230 tysięcy skazanych na więzienie. Około 1000 ludzi zginęło, a 34 tysiące ludzi zmarło na zatrucie złym alkoholem.

W Indjach rozrzucane są odezwy, domagające się pełnej niezawisłości Indyj, dlatego, że Anglja wyniszczyła kraj swoją rabunkową gospodarką Nacjonaliści indyjscy wzywają do bojkotu towarów, niepłacenia podatków i biernego oporu wobec władz angielskich.

MIECZYSŁAW PLESZYŃSKI. 2)

DZIECKO.

A może go nie słyszy — myśli Janek — więc jeszcze raz zawoła. Ale tym razem mocno zakrzyczy, tak mocno, że tato napewno usłyszy.

Dobywa więc resztek głosu, który mu coś mocno zatrzymuje w gardle i dusi... i boli... oj, jak boli... i dusi — bardzo dusi...

Nabiera jednak w malutkie płuca dużo, dużo powietrza i „tia...aa.." Boli... „tiaa..." oj, nie może.. coś dusi... boli coś... mocno boli...

Janek nie płacze, więc jeszcze raz chce zawołać „tia...a"! Głos się urwał. Janek wybucha strasznym płaczem. Przerwał, bo coś i tam, w murach płakało. Słyszał napewno.

Nie znalazł taty. Janek ojca nie ma już... Poczuł się sam na świecie.

Idź do mamy — coś mu w duszy szepnęło.

Tak, pójdzie Janek do mamy

I w smutną już bardzo duszyczkę dziecka wstępowała nowa otucha, nowa wiara, że jutro pójdzie wcześniej, to ojca napewno spotka. Tymczasem trzeba iść do mamy, bo tu Jankowi czegoś smutno i chce się płakać.

Idąc do domu wiedział już, że ojca nie zastanie i nie pytał ze zdziwieniem jak dawniej: — mamo, gdzie tiatio"?

Gdy w miejsce odpowiedzi widział łzy matki, wówczas wdrapywał się na jej kolana i obejmował za szyją i pocieszał, całą winę przyjmując na siebie, że pójdzie jutro rano, to zacznie tak szukać i wołać, że tato posłyszy i wrócą razem do mamy.

Otrzymywał za to od niej gorący pocałunek i jeszcze gorętsze łzy, które się mieszały z jego łzami i spływały ciepłym, wąskim strumykiem po bosych, małych nóżkach dziecka.

Trzymała syna na rękach, zwyczajem ojca, gładząc i tuląc jego głową czuprynkę.

Chodził Janek wyglądać ojca w każde jutro, których było jeszcze dużo, dużo.

Wracając jednak nie płakał już, lecz rozmawiał z kolegami niebószczyka ojca, którzy spotkawszy Janka idącego w stronę fabryki, zabierali go z powrotem.

Pytali, czy mu się przykrzy bez ojca.

Na to, by płaczem nie odpowiedzieć, kładł tylko paluszek w składające się do płaczu usta. Oczy zachodzące łzami i w dół spuszczona główka aż nadto świadczyły, że mu się bardzo, a nawet i więcej niż bardzo, przykrzy.

Poszedł raz na cmentarz z matką, która, doprowadziwszy go do mogiły, uklęknąć kazała. Zielona już mogiła, u wezgłowia której stał wielki murowany krzyż jasny, który dużo nasuwał myśli Jankowi o ojcu. Krzyż brał go jakby w posiadanie na zawsze.

— Mamo, a gdzie tato?

— Tutaj, synu.

I w dalszym ciągu słyszał słowa modlitwy z ust pobożnej matki „Wieczny odpoczynek racz mu dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj mu świeci na wieki wieków. Amen..."

— Mamo?

— Co synu?

— A co tato tam robi?

— Śpi, dziecinko. — I znowu łzy w oczach matki.

— A czemu tak długo śpi, mamo?

— Bo Bóg tak kazał, synu?

Tu się już kończyło rozumowanie Janka. Argnment stawał się dlań przekonywujący. Lecz poczuł jednocześnie, w maleńkiej swej duszy, jakieś dziwne uczucie niesprawiedliwości; więcej, bo nawet żal do Pana Boga, który, gdy już tak chce, to niech każe ojcu jego spać, ale czemu On przedtem Jankowi nie powiedział, że zamiast do fabryki kazał dokądinąd iść ojcu, a jego naraził tylko na daremne poszukiwania i tyle zmartwień i płaczu tyle...

Odtąd już Janek na spotkanie ojca nie wychodził.

ścieżki kanału, który króliki wykopały nazewnątrz klatki pod ziemią. Natychmiast zamykamy otwory cegłami i zaczynamy rozkopywać ścieżkę, mając się wciąż na baczności.

Wtem w otwartej jamie kanału coś się poruszyło. Kluję więc z Mikołajem drutem i wyciągam skórę królika z resztkami mięsa, z pod której to coś wskakuje wgłąb nory. Już nie ulega kwestji, że mamy przed sobą tchórza, a może kunę. Jeszcze chwila, a pakuję w głąb lufę floweru i strzelam śrutem. Huk. Cisza. Strzelam po raz drugi.

— Jest, jest — i nagle z jamki wyskakuje ogromny tchórz; ale nie zdążył ubiec pół metra, gdy błyskawicznie przyciskam go nogą do ziemi i już nie puszczam, choć czuję jak przegryza mi kalosz, wije się i rzuca. Mikołaj też nie próżnował, chwyta w lot za pogrzebacz od któregoś z chłopców i wali wijącego się tchórza po łbie aż do skutku, pókim nie poczuł, że kona. Po chwili przyglądam się podniesionemu za ogon tchórzowi i oczom nie wierzę — tak wielki.

Nigdym tak wielkiego nie widział żywego, czy wypchanego, ani na obrazku. Okaz niezwykły. Wielkość łba i karku domowego kota, mało co ustępował mu w tułowiu, i gdyby nie krótkie nogi, można by przyjąć go za kota o zmierzchu. Teraz dopiero przypominam sobie, że przed kilku dniami ujrzałem nagle wieczorem, jak się coś kręciło koło klatki i gdzieś się nagle schowało. Myślałem, że to nasz kot ogrodowy łowi myszy w „zachatach". Gdybym był wiedział, że to tchórz właśnie — szkodnik krwiożerczy robi wywiady — napewnoby bażanta i tych rasowych królików nie zdążył spróbować. No, ale trudno, stało się! Mimo wszystko żal mi go było — miał on takie samo prawo do bytu, jak kogut czy królik — takim go już Pan Bóg stworzył. Ale cóż musiałem się bronić, a raczej Ogród przed szkodą. Głupi, że nie wlazł do pułapki. Byłbym mu winy darował i karmił do syta koniną, a nawet na deser mięsem z tych samych królików. Miałby się w dużej klatce niezgorzej, a może lepiej niż w naturze.

Stefan Miler.

Teatr dziecięcy.

Było to parę tygodni temu. Zapomniano o nim...

Nie. Wszystkie matki i dzieci w Zamościu i okolicy jeszcze o nim mówią.

Ha, to opiszemy go. I spojrzałem w oczęta małej Krysi. Malował się w nich zachwyt — wspomnienie teatru. Tańczyła na scenie, na prawdziwej scenie w „Stylowym", tańczyła krakowiaka w stroju chłopięcym, z pawiem piórkiem przy rogatywce.

Jakże tu takiego teatru nie opisać nawet w lutym, chociaż był już dawniej, chociaż tygodnik ma tak mało miejsca nawet na sprawy wielkiej wagi. Nie chcę, aby w oczętach Krysi pojawił się najlżejszy nawet cień smutku, że nie wspomniałem o tak ważnem (dla niej i całego świata dziecięcego i matczynego) wydarzeniu w Zamojszczyźnie, jak odegranie przez dziatwę szkoły im. Szymona Szymonowicza w Zamościu na scenie teatru Sejmikowego „Jasełek" Bolesławicza.

A teraz oddaję pióro matce małej Krysi. Pani J. J. pisze:

„Biedni pastuszkowie, krakowiacy, oddali w darze Dzieciątku Bożemu na co ich stać było, a więc werwę swego życia, odtworzoną w cztery pary, we wdzięcznym tańcu „krakowiaku" i tu pani W. Olszewska poświęciła dużo cierpliwej pracy, ażeby od ośmiolatek i dziewięciolatek wydobyć figurowy dobry taniec, którym popisywały się z prawdziwą swobodą i życiem: Lunia Cybulska, Fela i Zosia Niedziałkowskie, Janka Wróblewska, Tunia Tabinówna, Celina Szajbówna, Krysia Janicka i Marcela Malcówna. Czwórkę z nich zdobił strój chłopięcy, z pawiem piórkiem przy rogatywkach.

„Ktoby się spodziewał, że te maleństwa wystąpią publicznie, na prawdziwej scenie, z taką pewnością siebie i z taką swobodą gry i ruchów. Tutaj właściwie odczuło się zżycie pań przełożonych i nauczycielek ze swoją dziatwą szkolną. Trema uleciała gdzieś daleko, pomimo tego, że baczne oczy kierowniczki szkoły, pani Marji Wolfingerowej przenosiły się z grającej osóbki na osóbkę. Widać było, że pani W. pewną jest swojego zespołu i jako nagrodę słała swym pupilkom promienną radość, malująca się na twarzy.

Betleem dzieli dużo wód i gór od naszej polskiej ziemi, widzieliśmy jednak rodzimych pastuszaków nietylko z pod Krakowa, lecz i z Mazowsza i z innych zakątków polskiej ziemi i w zwykłych siermięgach: Kubuś — Stacha Zastąpiłówna, Marcinek—Wanda Oberdówna, Stach—Marcela Malcówna, Wojtek — Hela Gałaszkiewiczówna, Małgosia — Klima Kołtuniakówna, Zosia — Tunia Tabinówna i dziesiątek innych.

Zespół składał się z maleństw od lat czterech (kooptowanych do współudziału), kończąc sześcioklasistkami szkoły powszechnej, które odgrywały poważniejsze role, jak: Matki Boskiej—Malcówna, św. Józefa —Fela Józefowiczówna, zaś na czele zastępów cherubinów—Marta Ferensówna, Stacha Zwolakiewiczówna, Janka Tabinówna, Wacka Józefowiczówna i dużo małych i malutkich aniołków.

Dekoracja wypadła więcej niż dobrze, zawdzięczając p. W. Olszewskiej, jak również charakteryzacja. Tak starsze dzieci jak i maleństwa grały nad podziw dobrze, recytując swoje role z właściwą rytmiką, w czem widać było wielką pracę pań reżyserek: Romanicowej i Olszewskiej.

Był też tradycyjny żydek, dobrze odegrany przez jedną z pań nauczycielek, jak również i dziaduniu, którego mali widzowie poznali na sali, wskazując sobie: — to nasza pani!"

Jak widzimy, szkoły nasze czynią wysiłki, oby były należycie zrozumiane przez rodziców, a być może w niedalekiej przyszłości i u nas spostrzeże to jaki cudzoziemiec i też powie publicznie u siebie: — widziałem i podziwiałem kult dziecka w Polsce.

Przewidywany dochód z odegranej, imprezy, ma być przeznaczony na kupno sztandaru szkoły im. Szymona Szymonowicza. Jak to będzie miło: dzieci same zapracowały na swój proporzec". *J. J.*

Do serc wrażliwych na niedolę.

Zamość, 5.II 1930 r.

Szanowna Redakcja „Słowa Zamojskiego" w miejscu.

Kilkadziesiąt osób, steranych życiem ma przytułek w zamojskim Domu Starców. Wyjątkowa ta nędza nie otrzymuje tam jednak wiktu bądź wcale, bądź niedostateczny. Grono osób ludzkiego serca, opiekujące się nieszczęśliwymi, nie jest w stanie nakarmić odpowiednio swoich pensjonarjuszów. Aby w części ulżyć ich doli, załączam czek na **zł. 120**, a za pieniądze te proszę zarząd przytułku kupić 500 litrów mleka i co rano i co wieczór, po szklance na osobę, rozdzielić w stanie ugotowanym. Ilość ta starczy zapewne na miesiąc.

Jeżeli jeszcze 11 osób z naszego, trzydziestotysiącznego miasta, ba, z całego naszego powiatu — bo przytułek przygarnia biedotę z całego powiatu — złoży podobne datki w gotówce, lub w naturze, to tak łatwo głodni z naszego środowiska będą... prawie nakarmieni.

W załączeniu — czek na 120 zł.

Z poważaniem
PIERWSZY z BRZEGU.

Czek wręczyliśmy p. wiceprezesowi Sądu Okręgowego, Karpowiczowi, Opiekunowi Domu Starców. *Redakcja.*

Karnawał u nauczycieli.

1 b. m. w sali policji państwowej dorocznym zwyczajem Powiatowy Związek polskiego nauczycielstwa szkół powszechnych w Zamościu urządził zabawę.

Wspaniale oświetlona sala była przybrana skromnie, lecz gustownie dywanami, obrazami i lustrami. Scena, na której grała jazzbandowa orkiestra p. L. Sznycera, ozdobiona była zielenią i harmonijnie dobranymi pasami łowickimi. Również 2 bufety zdobne były zielenią. Rojno i gwarno było dokoła nich, gdyż na zabawie było blisko 300 osób.

W miłym nastroju zabawa przeciągnęła się do g. 9 rano. Goście, idąc do domów, wyrażali życzenie, aby Związek nauczycielski jeszcze raz w tym karnawale urządził podobną zabawę.

Zabawa przysporzyła pewien fundusz na budowę Domu Nauczycielskiego w Zamościu.

Kupuj wyroby krajowe.

Popieranie przemysłu krajowego leży w rękach kupiectwa, a nie szerokich mas nabywców. Kupiectwo odgrywa poważną rolę w propagandzie wyrobów krajowych. Ale kupiectwo w Polsce, pracując w trudnych warunkach kredytowych, współpracuje często z przemysłem obcym, gdyż ten jako zasobniejszy udzielić może kupcowi znacznie dogodniejszych kredytów, niż przemysł polski. W ten sposób przemysł obcy stara się opanować nasz rynek i niszczyć przemysł krajowy.

Większość kupców rozumie swe zadania wobec wytwórczości krajowej. Społeczeństwo ma jednak prawo i obowiązek wymagać od wszystkich kupców określenia nietylko słowem, lecz i czynem swego stanowiska w sprawie propagandy wytwórczości krajowej.

Bo nie wystarcza gdzieś w kącie skromna wywieszka na uspokojenie sumienia: „Kupuj wyroby krajowe".

Stosuje się to i do Zamościa.

Humor.

Na stacji w Zamościu.

Dyrektor pewnej firmy wysyła swego młodego pracownika po raz pierwszy w podróż handlową.

— Kiedy przyjedzie pan do Zamościa, napije się pan w bufecie stacyjnym herbaty, zje pan dwie dobre bułki z piekarni mechanicznej ze świeżem masłem, potem pójdzie pan na miasto do klijentów. W razie jakiej trudności, niech pan zaraz do mnie telegrafuje.

Tego samego dnia dyrektor otrzymuje telegram:

— Przybyłem bufet Zamość niema bułek z piekarni mechanicznej. Co robić?

Nad polskiem morzem.

Poeta z Ciemnogrodu opowiada:

— Kiedyś usiadłem nad samiutkiem morzem, wyjąłem kajet i zacząłem deklamować swoje wiersze o Ciemnogrodzie. Wtem morze się zasępiło, zaczęło się burzyć, piorun trzasnął w pobliżu...

Słuchacz:

— Nic dziwnego. Ja znam pańskie ciemnogrodzkie wiersze, sambym trzasnął, gdyby mi je pan zaczął czytać...

Rozmowa na czasie.

Pan Piotr: — Nie masz pojęcia, jak obawiam się kasiarzy.

Pan Paweł: — To dziwne, bo przecież w twojej kasie, tak samo jak i w mojej, niema zwykle ani grosza.

Pan Piotr: — Zapewne, ale gdyby się o tem dowiedziano, byłbym skompromitowany.

GOSPODARSTWO.

Mamy za mało krów. W Polsce na jedną krowę wypada około 5 hektarów ziemi (8 i pół morgi), w Danji jeden i. pół hektara (2 i pół morgi), czyli na polskiej ziemi mamy krów zamało. W Danji na 1 tys. ludzi jest 800 krów, u nas tylko 300 krów, a 50 lat temu u nas na 1 tysiąc ludzi było 450 krów. Obecnie jest mniej, bo hodowla jest zaniedbana. Ludzi w Polsce przybywa stale, trzeba więc zwiększać ilość bydła.

Nie powinna krowa rządzić gospodarzem, lecz gospodarz krową. Teraz krowa cieli się, kiedy sama chce, prawie zawsze na lato. Masz z tego duży kłopot, mały dochód. W lecie masz dużo mleka i sprzedajesz je za psie pieniądze, a w zimie nawet dla ciebie brakuje mleka i wtedy mądrzy rolnicy z zagranicy przysyłają masło do Polski za drogie pieniądze. Zmień czas cielenia krów na listopad lub grudzień — zyskujesz podwójnie, bo będziesz miał dużo mleka na zimę a na wiosnę, gdy krowa dostanie zieloną paszę, znów mleczność jej się poprawi. Cielęta zimowe są dorodniejsze niż letnie.

Jaja. W 1927 r. na terenie woj. lubelskiego było 68 zbiornic jaj i zbiórka wynosiła 2.664.014 sztuk, ogólnej wagi 139.079 kg. Na jedną spółdzielnię wypadało przeciętnia zebranych jaj w 1929 r. 39.176 szt. Najwyższa zbiórka w 1929 roku 359.529 szt. jaj. Ilość dostawców jaj do spółdzielni mleczarskich z każdym miesiącem poważnie wzrasta. W roku bieżącym spodziewany jest pięciokrotny wzrost zbiórki jaj.

W sprawie znakowania pomidorów. Na podstawie rozporządzenia z dnia 17 grudnia ub. r. wprowadzony zostaje obowiązek znakowania pomidorów świeżych, importowanych do Anglji.

Obowiązek te dotyczy zarówno handlu hurtowego jak i detalicznego

W pierwszym wypadku na skrzyniach z pomidorami winien być zaznaczony kraj pochodzenia literami wypalonemi, bądź też drukowanemi nie mniejszej wysokości, niż $1/3$ cala.

Rozporządzenie powyższe wchodzi w życie z dn. 17 marca 1930 r.

ZBOŻE.

Ceny zboża. Spółdzielnia Rolniczo-Handlowa „Rolnik" w Zamościu notuje za czas od 29 stycznia do 5 lutego b. r. loco Zamość za 100 kilogramów: Pszenica 31 — 32 — Żyto 17 — 18 — jęczmień past. 16.50 — 17.25 — jęczmień browarny (117/118 f. hol.) 18 — 19 — Owies 14.50 — 15.75 — Bobik 19 — 21.50. Ogólne usposobienie spokojne. Dowóz zboża w tym okresie ograniczony.

Ożywienie rynku zagranicznego przyczyniło się do utrzymania cen na żyto (o pełnej standartowej wadze) i częściowo jęczmień. Zbyt na inne zboża w dalszym ciągu utrudniony.

Ważne dla kupców. Izba Przemysłowo - Handlowa w Warszawie zwróciła się do pana Ministra Skarbu z prośbą o przesunięcie terminu do składania zeznań o obrocie za rok 1929 do 15 marca dla przedsiębiorstw, które były prowadzone w roku na podstawie I i II kategorji handlowej, oraz I i V kategorji przemysłowej i którym wysokość obrotów za rok 1928 ustalono na podstawie ksiąg handlowych uznanych za prawidłowe.

Bank Polski obniżył stopę dyskontową z dniem 31 stycznia do 8%, oraz stopę procentową dla zastawów terminowych i otwarcia kredytu do 9%.

Zmiana nazwisk.

Nr. 3 „Dz. Ustaw." przynosi ustawę o zmianie „nazwisk hańbiących, ośmieszających, lub nielicujących z godnością człowieka". W myśl tej ustawy, podania o zmianę nazwiska, oraz akt zezwolenia na zmianę nazwiska osób, których stan niezamożności jest niewątpliwie znany wojewódzkiej władzy administracyjnej, wolne. są od opłat stemplowych; koszt ogłoszeń o zamierzeniu zmiany nazwiska — o ile chodzi o osoby niezamożne — pokrywa skarb państwa. Wojewódzka władza administracji ogólnej winna odmawiać zezwolenia na przybranie nazwiska historycznego, popularnego lub rozpowszechnionego; również osobom prywatnym przysługuje prawo sprzeciwu, w razie jeśli proszący zamierza przybrać nazwisko tej osoby. Protest ten musi być przez władze uwzględniony. Z chwilą doręczenia aktu zezwolenia na zmianę nazwiska, prawo używania nowego nazwiska uzyskuje proszący, jego żona i te dzieci, które w chwili wniesienia podania nie były pełnoletnie. Ustawa ta obowiązywać ma na całym obszarze Rzeczypospolitej Polskiej w ciągu lat 10-ciu

NA POMORZU.

W Toruniu utworzył się komitet dla założenia wielkiego „Muzeum Ziemi Pomorskiej" z działami: przyrodniczym, prahistorycznym, etnograficznym, historycznym, kulturalnym, artystycznym — historji i kultury Pomorza.

Państwo Polskie od zarania swego istnienia odczuwało nacisk niemiecki. W walce z Niemcami budowali to Państwo Piastowie. Tragiczny zaś węzeł powikłań polsko-pruskich zawiązał się w wieku XIII-ym, gdy ks. Konrad Mazowiecki pozwolił Krzyżakom na osiedlenie się na ziemi polskiej. Wytępiwszy Prusaków i zająwszy ich ziemie, zaczęli Krzyżacy natychmiast dążyć do opanowania Pomorza. Zdobyli je w początku wieku XIV. Powróciło ono w wieku XV do Polski na mocy pokoju Toruńskiego i zostało nam zabrane dopiero przy pierwszym rozbiorze (1772). Logicznem zaś następstwem zaboru przez Prusy Pomorza był upadek Państwa Polskiego. Pokój Wersalski przywrócił nam Pomorze, a przez to dał podstawę zdolnego do życia i rozwoju Państwa Polskiego.

Mościce i rolnictwo polskie.

W ciągu niespełna 2 lat z inicjatywy i pod kierownictwem p. Prezydenta Mościckiego została zbudowana nowa fabryka związków azotowych w Mościcach pod Tarnowem.

Zawiera ona najnowsze pod względem technicznym urządzenia i instalacje m. in. wieże absorbcyjne, wynalazku p. Prezydenta Mościckiego, przetwarzające amoniak na kwas azotowy.

Doniosłe jest dzieło zbudowania i uruchomienia fabryki tarnowskiej. Skazani do niedawna jeszcze na import nawozowych środków azotowych, byliśmy uzależnieni w tej ważnej dziedzinie od zagranicy. Stopniowe urzeczywistnianie budowy przemysłu azotowego w Polsce pozwalało na coraz pełniejsze pokrywanie konsumcji rolnictwa przez produkcję wewnętrzną, fabryka zaś tarnowska ze swą wytwórczością 60 tonn amonjaku dziennie stwarza dla rolnictwa naszego możliwość całkowitego pokrywania zapotrzebowania na nawozy azotowe przez produkcję krajową.

W początku naszej niepodległości wielkim naszym sukcesem technicznym i organizacyjnym było uruchomienie opuszczonej przez Niemców fabryki chorzowskiej, której rozkwit, rozszerzenie i podjęcie nowych działów produkcji przypada na czas administracji polskiej. Obok fabryki chorzowskiej — istnieją jeszcze trzy instalacje do syntezy związków azotowych, jedną z nich jest fabryka „Azot" w Jaworznie wytwarzająca żelazocyjanki i cyjanowodór przy pomocy oryginalnych polskich metod (patenty pana Prezydenta Mościckiego).

Obecnie z inicjatywy p. Prezydenta Mościckiego przybył nam nowy sukces — Mościce.

Jeśli wszystkie otrzymane w Polsce nawozowe związki azotowe zużyte będą wewnątrz kraju, wówczas (przy 18 milj. ha ziemi pod pługiem) przeciętnie zużycie azotu związanego wyniesie 4.4 kg. na 1 ha. Rok 1927 — 28 w Niemczech wykazał zużycie 13.5 kg. azotu związanego na 1 ha.

Przyjmując minimalną normę zużycia nawozów azotowych w wysokości 7 kg. związanego azotu na 1 ha, ocenić można zapotrzebowanie Polski na 126 tys. tonn azotu związanego rocznie, co przekracza znacznie możliwą obecnie do osiągnięcia liczbę 80 tys. tonn. Zważywszy jednak na ciężką sytuację rolnictwa w dobie obecnej, należy uznać tę produkcję azotu związanego za wystarczającą na pokrycie potrzeb rolnictwa, co zresztą nie przesądza w sensie negatywnym potrzeby budowy w przyszłości dalszych nowych fabryk syntetycznych związków azotowych.

KRONIKA.

Kapryśna Pani Zima po kilku tygodniach bezśnieżnych okryła znowu, 7 b. m., Zamość białą szatą karnawałową.

Rada Miejska obradowała wczoraj. Sprawozdanie zamieścimy w Nr. 7.

Zamojski Oddział Ligi Morskiej i Rzecznej zawiadamia, że obchód 10-letniej rocznicy odzyskania przez Polskę dostępu do morza odbędzie się w Zamościu 9 b. m.

Program obchodu: o g. 10 uroczyste nabożeństwo w Kolegjacie, o g. 14 akademja w sali kinoteatru „Stylowego", z mową o znaczeniu morza dla Polski, będą też deklamacje, śpiew, muzyka.

Jak organizowac czytelnictwo? W niedzielę 9 b. m. o godz. 5-ej po południu w gimnazjum Zamojskie Koło Miłośników Książki przy współudziale T. N. S. W., Polskiej Macierzy Szkolnej i Związku Polskiego Naucz. Szkół Powszechnych urządza na ten temat zebranie. Przemawiać będą pp.: L. Badzian, T. Gajewski, K. Lewicki, Wł. Mickiewicz, Z. Klukowski i W. Wężyk. Wstęp wolny.

11 dniowy kurs przeciwgazowy odbywa się staraniem L. O. P. P. w Zamościu, celem wyszkolenia instruktorów II kategorji w akcji obrony przeciwgazowej. Na kurs zgłosiło się do dnia 4 b. m. 36 osób, przeważnie z powiatu, wśród nich 14 nauczycieli szkół powszechnych, co dowodzi wysokiego poziomu uspołecznienia nauczycielstwa.

Kierownikiem kursu jest Inspektor O. P. G. p. ppułkownik Rudnicki, wykładowcami pp: mjr. Kozłowski, —profesorowie S. Miler, M. Pieszko oraz instruktor pożarnictwo p. Gill.

Lubelskie Przedmieście bardzo ludne, ruchliwe, zamieszkałe przez sferę pracującą, ma wąski chodnik urągający wszelkiej krytyce. Przechodnie spychają się poprostu w błoto. Jest to jedyne przejście dla mieszkańców Majdanu, Majdanka, tędy idzie się do koszar, do szpitala.

Wiele osób nadsyła nam listy w tej sprawie, aby zwrócić uwagę Magistratu i uzyskać wreszcie poszerzenie chodnika, którym, nawiasem mówiąc, wracają też codziennie do domów trzej panowie radni.

Było to w styczniu, a co będzie w lutym? Rolnik z Zamojszczyzny, który polecił Centrali Handlowej Prod. Rol. w Zamościu sprzedać pewne partje pszenicy nie niżej 35 zł. za metr i owsa nie niżej 20 zł. — otrzymał telefon:

Pszenicę możemy sprzedać po 27 zł., owies (zresztą doborowy) — po 13 zł., pierwszorzędny jęczmień browarny płaci 16 — 17 zł.

Wiadomość ta była tembardziej piorunującą, iż pieniądze uzyskane ze sprzedaży, pójść miały na ściśle terminowe spłaty.

Oto przyczynek do katastrofalnej sytuacji.

Samobójstwo. 2 b. m. przy ul. Nowej w domu Marguliesa na strychu zamieszkały w tym domu Majer Arbersfeld popełnił samobójstwo przez zażycie kwasu siarczanego. Przyczyna — niepowodzenie w interesach.

W lesie Ordynacji Zamojskiej na terenie gminy Stary Zamość Andrzej Nieszcor, mieszkaniec wsi Majdan Sitaniecki obcinał gałęzie z drzewa i, spadłszy na ziemię, doznał tak silnych obrażeń, iż niebawem zmarł.

Bójka. w dn. 2 b. m. na drodze Zamość — Szczebrzeszyn Józef Matwiej z Bodaczowa podczas bójki z Kacprem Dudą z Wielączy postrzelił go z rewolweru.

Kino „Stylowy" w Zamościu.

Dziś niedziela dnia 9 lutego najnowszy film produkcji francuskiej p. t. „Kwiat Wschodu", z Catelainem i Victrix w roli głównej.

Od poniedziałku dnia 10 lutego do środy 12 lutego — fenomenalny film illustrujący nowoczesne życie p. t. „Szampan", z Betty Balfour i Vivian Gibbson.

Od czwartku dn. 13 do niedzieli dn. 16 największy przebój filmowy z genjalnym „królem ekranu" Emilem Jannigsem p. t. „Za grzechy ojców"

Kinoteatr „Bagatela" w Zamościu.

Dziś niedziela d. 9 lutego wielki film sensacyjny p. t. „Biały Orzeł" z Maynardem w roli gł.

Dnia 10 i 11 lutego, sensacyjny film p. t. „Walka z szatanem"

Dnia 12 i 13 — Eddie Polo w swej najnowszej kreacji p. t. „Szajka zgrozy".

Dn. 14, 15 i 16 — wielki epos filmowy oparty na świetnej powieści Emila Zoli p. t. „Pieniądz", z największą artystką Europy Brygidą Helm.

Wkrótce w „Bagateli" zostaną wprowadzone głośniki wszechświatowej sławy, illustrujące obrazy.

Polowanie na wróble.

(Od własnego korespondenta). Rzym, w styczniu.

Działo się to w sobotę 18 ub. m. Dzień był piękny, słoneczny i czysty... Od Kampanji i od morza wiał ciepły wietrzyk, a wokoło czuć było zbliżającą się wiosnę. Przed mój dom zajechało auto i po chwili kilku przyjaciół z psami i ze strzelbami zaatakowało moje biurko.

— Jedziemy na polowanie — zawyrokował najstarszy wiekiem i futerał ze strzelbą położył mi przed nosem.

— Nie mogę, chłopy kochane, bo jeszcze czuję w kościach influenzę, a w nogach brak siły.

— Baju, baju! Brać go chłopcy na auto, to wnet wyzdrowieje...

— Uległem.

W godzinę później w rozwiniętej tyraljerze kroczyliśmy poprzez Kampanję, a pieski hasały sobie rozkosznie tam, gdzie tylko chciały i gdzie nie chciały. Paf! paf! paf! rozległy się strzały na linji, a nad głowami myśliwych przeleciało stado wróbli, siejąc wokoło pierzem i trupami. Pobiegłem natychmiast na to miejsce, gdzie spadały wróble i zdziwiony pytam jednego z przyjaciół:

— Jakto! To polujemy na wróble?

— Jak widzisz!

— O święty Humbercie i Ty patrzysz na rzeź niewinnych wróbli?

— O święty Franciszku z Asyżu, chroń te biedne stworzenia przed mordem, albowiem one Ciebie tak ukochały za życia, że mogłeś rozmawiać z tym ptasim gminem szarym, a tu z pieskami urządza się na nie polowanie, jak na dzikiego zwierza.

— Nie masz racji — odpowiedział mi na to jeden z myśliwych, kładąc biedne wróbelki do torby.

— Dlaczego nie mam racji?

— Dlatego, że, widzisz, brodzimy po Kampanji już dwie godziny i nic nie widzieliśmy, ani kuropatw, ani zajęcy, ani szpaków. Widzisz, u nas musimy polować na wróble, albowiem tylko one jeszcze pozostały, a i to ptactwo jest mocno przetrzebione.

— Czem tłumaczyć tak marny zwierzostan na Kampanji?

— Tem, że u nas co drugi mieszkaniec posiada strzelbę i poluje.

— Jakto i rząd pozwala bez żadnych ograniczeń?

— Tak! każdy kto zapłaci 120 lir może polować, ile tylko chce i gdzie chce.

— To jest niemożliwe!

— Jak widzisz całkiem możliwe. Patrz na moją legitymacje. Ma ona Nr. 68796. Widzisz więc, ile to przedemną ludzi ma strzelby i to tylko na jedną prowincję, na Lacjum.

— To my nie zapolujemy dziś na zająca?

— Jak się trafi, to zapolujemy, ale mogę ci powiedzieć, że od trzech lat nie strzelałem do zająca, bom go nie widział.

Ruszyliśmy znowu z miejsca i brodząc po zaroślach Kampanji, rozmyślałem nad biednymi wróbelkami, które z ręki ludzkiej poniosły śmierć, nie spodziewając się może tego. I znowu: Paf! paf! paf! (D. n.)

Gustaw Lawina.

Do Lublina na pieśń!

„Święto pieśni ludowej". Z Zamościa i z powiatu liczne grono młodzieży wybiera się do Lublina na zorganizowany przez Wojewódzki Związek Młodzieży Wiejskiej konkurs chórów, który odbędzie się 16 b. m od g. 10 rano w Tow. Muzycznem. W dniu tym zjedzie do Lublina młodzież wiejska z całego województwa. Program uroczystości bardzo bogaty, zawiera bowiem: zawody śpiewacze, rozdanie nagród najlepszym chórom, popisy chórów nagrodzonych, inscenizacje („Wesele na Podlasiu"), zabawa taneczna przy własnych orkiestrach.

Uczestnikom zjazdu kolej daje 66% zniżki powrotnego biletu kolejowego. Związek zapewnił kwatery i noclegi dla wcześniej przybywających oraz inne udogodnienie, żywnościowe, przewodników i t. d.

Pożar. 1 b. m. w Szczebrzeszynieena przedmieściu Szperówka wybuchł pożar, który zniszczył dwa domy mieszkalne.

Kradzieże. Rajzli Herzberg (ul. Nowa) skradł z niezamkniętego mieszkania garderobę, wartości 650 zł. niejaki Władysław Libiszowski, którego ujęto.

— M. Aszyn, kupiec (dom Kasy Centralnej) zawiadomił policję, że w nocy z 2 na 3 b. m. w jego sklepie dokonano kradzieży, stratę oblicza na 12 tys. zł. Dochodzenie w toku.

RZĄDOWO UPOWAŻNIONA

Wolna Szkoła Malarstwa i Rysunku

L. MEHOFFEROWEJ

Kraków, ul. Wolska l. 21. Lublin, ul. Krak. Przedmieście l. 46.

4-LETNI KURS.
PRAWO WYDAWANIA ŚWIADECTW I DYPLOMÓW.

Za uczni, których rodzice pracują w instytucjach państwowych i wojskowych, opłatę czesnego ponosi dany urząd.

Zapisy przez cały rok.

3—2

Warsztaty Szkoły Rzemieślniczej im. S. Syroczyńskiego

w Lublinie DYREKCJA: ul. Króla Leszczyńskiego 11, tel. 340. WARSZTATY: Aleja Długosza 6, tel. 292.

Wykonywują: POMPY do studni wszelkich typów i wymiarów — POMPY do celów przemysłowych do napędu pasowego — POMPY ręczne do zasilania kotłów parowych — REMONT motorów, lokomobil i t. p.

Oferty i kosztorysy na żądanie. Ceny konkurencyjne.

2—1

ZAKŁADY MECHANICZNE

BRACIA RAKOWSCY

Lublin, ul. Bychawska 53, tel. 15-59.

Wykonywują: remonty gorzelni, maszyn rolniczych, jak: młocarń, lokomobil i t. p. Spawanie pękniętych części takowych, oraz wszelkie roboty kotlarskie i konstrukcyjne. Wyrabiają: transmisje, łożyska, koła pasowe; kompletne urządzenia pomp z rurami oraz studnie artezyjskie.

Części do żniwiarek, siewników i młocarń stale na składzie.

Wykonanie solidne, szybkie i tanie.

1—1

TYSIĄCE

chorych na katar żołądka, wzdęcia, kurcze, bóle, niestrawność, brak apetytu, ogólne osłabienie etc., odzyskało zdrowie używając zioła sławnego na cały świat dr. Dietla, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego. Żądajcie bezpłatnej broszury pouczającej. Adres: Liszki — Apteka.

Fabryka Powozów i Bryczek
Stanisław GĄSIOROWSKI

w Lublinie, ul. Staszica 5.

Wyprzedaż powozów, bryczek, sani wołyńskich, petersburskich i warszawskich, 1 amerykan mahoniowy na gumach, osie oliwne.

Po cenach zniżonych o 20%.

3—3

„ZWIERZYNIEC" TKALNIA ORDYNACJI ZAMOJSKIEJ

w Zwierzyńcu n/Wieprzem

wyrabia i posiada na składzie:

ręczniki kostkowe i żakardowe, prześcieradła, płótna, serwety z serwetkami w różnych kolorach i gatunkach. Kapy welniane i bawełniane, pasiaki łowickie i spódniczki. Materjały deseniowe na meble (Szkoła Rzemieślnicza w Zamościu pokrywa nimi swoje wyroby). Portjery, firanki, laufry wełniane i bawełniane. Poduszki w różnych gatunkach. Chodniki.

Miejsca sprzedaży podano na str. 3, w nadesłanych).

1—1

Fabryka Wyrobów Drzewnych

Ordynacji Zamojskiej W ZWIERZYŃCU

wyrabia

meble gięte, meble stylowe, posadzkę dębową i wykonywuje wszelkie roboty budowlane.

BROWAR PAROWY

ORDYNACJI ZAMOJSKIEJ

w Zwierzyńcu n/Wieprzem

Telefon Nr. 15. **Własna bocznica kolejowa.**

Założony w roku 1840. Do czasu wybuchu wojny europejskiej produkcja wynosiła około 10,000 hl. W roku 1915 ustępujące wojska rosyjskie zupełnie zniszczyły browar, tak, że dopiero w roku 1920 po odbudowie i uzupełnieniu inwentarza, rozpoczęto z powrotem działalność. Wyposażono w szereg nowoczesnych urządzeń technicznych, przebudowano poszczególne oddziały, przystosowane do wymogów nowoczesnej techniki. Największe inwestycje włożono w urządzenia fermentacyjne, dzięki temu poprawiła się jakość piwa, które dzisiaj uchodzi w Lubelskiem za najlepsze, jak również produkcja została powiększona. Browar posiada liczny tabor, składający się tak z wagonów kolejowych, jak i samochodów. Zastępstwa browaru znajdują się na terenie całego województwa lubelskiego, jakoteż Małopolski i Wołynia.

W najbliższym czasie projektowana jest budowa dużej słodowni i powiększenie piwnic składowych.

52—18

Przez Spółdzielczość do dobrobytu Polski

Zapisujcie się na członków Stowarzyszenia, przez co staniecie się współwłaścicielami SPOŁDZIELNI.

Zapisy po zł. **5** (pięć) na rachunek udziału przyjmują:

Centrala przy cukrowni „Klemensów"
Filja I-a Szczebrzeszyn „Ratusz"
Filja II-a Szczebrzeszyn, ul. Zamojska 19.

10—4

Kursy kroju i szycia

rozpoczynają się każdego 1-go i 15-go danego miesiąca

w szkole mistrzyni **E. Michalskiej**

w Zamościu, ul. Lwowska Nr. 13 (dom W-go K. Kallwejta).

3—1

Polski Skład Materjałów Bławatnych

WŁADYSŁAW OGÓREK

POLECA: bostony, gabardiny, korty, szewioty, cajgi, płótna, rypsy, popeliny, crepe de Chine'y, zefiry, szemizy, chustki, jesionki, kapy, obrusy, skarpetki, pończochy i wiele innych towarów oraz duży wybór kołder

Skład zaopatrzony w wielki wybór, ceny konkurencyjne, towar w najlepszym gatunku, sprowadzany bezpośrednio z fabryk, obsługa grzeczna.

Skład mieści się w domu parafjalnym przy ul. Kolegjalnej Nr. 4, naprzeciw kościoła w Zamościu.

Pracownia ubiorów męskich

ROMUALD DYTRY

W ZAMOŚCIU
Dom Kościelny,
ul. Przybyszewskiego Nr. 4.

Firma egzyst. od 1909 r.

PRACOWNIA UBIORÓW MĘSKICH

Stanisław Górski

Zamość, ul. Lwowska 26.

Wykonywuje wszelkie roboty wchodzące w zakres krawiectwa męskiego.

Robota solidna. Ceny umiarkowane.

2—1

Drobne ogłoszenia.

Jan Wojtasiuk, zamieszkały w Marcinówce gm. Skierbieszów, pow. Zamość, zgubił książeczkę wojskową, wydaną przez P. K. U. Zamość, rocznik 1888, którą unieważnia się. 3—3

Sałdaczukowi Romanowi z Borowiny Sitanieckiej skradziono książeczkę wojskową, wydaną przez P. K. U. Zamość, rocznik 1905, dowód osobisty, metrykę ślubu i metrykę urodzenia, która unieważnia się. 3—3

Gładunowi Afanasjemu ze Somina gm. Olesk, pow. Włodzimierskiego, skradziono paszport zagraniczny do Kanady, wydany dn. 4.XI 1929 r. ze Starostwa Włodzimierskiego, który unieważnia się. 3—1

WŁAŚCICIELE LASÓW! Jest do sprzedania: KOMPLETNY TARTAK, Lokomobila 28 koni, Trak „Blumwego V 80 c/m", Piła tarczowa, Strugawka 40 c/m, Kolejki 500 metrów, „Sektor", Budowa. Państwowy majątek Białka, p. Krasnystaw. 2—2

DO SPRZEDANIA NOWY POWÓZ cały skórzany, lekki, na gumach. Zgłoszenia: majątek Gorajec, poczta Szczebrzeszyn, skrzynka pocztowa Nr. 12. Cena do osobistego omówienia. 3—1

Powołujcie się na ogłoszenia w „Słowie Zamojskiem".

Prenumerata: kwartalnie zł. 3.50, półrocznie zł. 7, rocznie zł. 14, miesięczna zł. 1.20. 1 egzemplarz na stacjach kolejowych kosztuje 35 gr.

Cena ogłoszeń: $^{1}/_{1}$ str. 280 zł., $^{1}/_{2}$—140 zł., $^{1}/_{4}$—70 zł., $^{1}/_{8}$—35 zł., $^{1}/_{16}$—18 zł., $^{1}/_{32}$—9 zł. za tekstem. Przed tekstem 50% drożej. Drobne ogłoszenia 10 gr. za wyraz petitem, 15 gr. — garmondem.

Redakcja i Administracja w Zamościu, ul. Staszica Nr. 12, tel. Nr. 162. Konto P. K. O. Nr. 66977. Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

Redaktor odpowiedzialny **Emil Lucjan Migasiński.** Wydawca **Antoni Borkowski.**